

**O. Andrzej Napiórkowski OSPPE**

# **O BOGU I O NAS**

**Homilie na niedziele i święta**

**ROK LITURGICZNY B**

## SPIS TREŚCI

Słowo wstępne .....	11
I niedziela Adwentu <i>Perspektywa nie tylko ziemską!</i> .....	14
II niedziela Adwentu <i>Poprzednicy Mesjasza</i> .....	18
III niedziela Adwentu Gaudete <i>Kim ty jesteś?</i> .....	21
IV niedziela Adwentu <i>Bóg poszukuje człowieka</i> .....	25
Narodzenie Pańskie <i>Sens i Miłość</i> .....	28
II dzień Narodzenia Pańskiego – św. Szczepana <i>Świadkowie narodzin</i> .....	31
Niedziela Świętej Rodziny <i>Rodzina się modli!</i> .....	35
Bożej Rodzicielki Maryi – Nowy Rok <i>Czas i namysł</i> .....	39
II niedziela po Narodzeniu Pańskim <i>Łaska i prawda</i> .....	42
Objawienie Pańskie – Trzech Króli <i>Każdy może odkryć Boga</i> .....	46
Niedziela Chrztu Pańskiego <i>Jezus poznał ludzkie życie</i> .....	49
II niedziela zwykła <i>Boży Baranek wyzwolenia</i> .....	53

III niedziela zwykła	
<i>Powołanie do nawrócenia</i> .....	56
IV niedziela zwykła	
<i>Boimy się miłości Jezusa</i> .....	59
V niedziela zwykła	
<i>Jezus uzdrawia</i> .....	62
VI niedziela zwykła	
<i>Autonomia i odwaga</i> .....	65
VII niedziela zwykła	
<i>Prawdziwi przyjaciele</i> .....	68
VIII niedziela zwykła	
<i>Ewangeliczna nowość</i> .....	71
I niedziela Wielkiego Postu	
<i>Zwycięstwo przychodzi w pokusie</i> .....	75
II niedziela Wielkiego Postu	
<i>Wola Boża</i> .....	78
III niedziela Wielkiego Postu	
<i>Oczyszczenie wnętrza</i> .....	81
IV niedziela Wielkiego Postu Laetare	
<i>Śmierć dla miłości</i> .....	84
V niedziela Wielkiego Postu	
<i>Zasada życia</i> .....	87
Niedziela Palmowa Męki Pańskiej	
<i>Życ dla śmierci?</i> .....	90
Wielki Piątek	
<i>Uczmy się krzyża</i> .....	92
Zmartwychwstanie Pańskie	
<i>Nadzieja Marii Magdaleny</i> .....	95

Poniedziałek w oktawie wielkanocnej	
<i>Chrystofanie</i> .....	98
II niedziela wielkanocna – Miłosierdzia Bożego	
<i>Ufać miłosierdziu Boga</i> .....	102
III niedziela wielkanocna	
<i>Współ-czujący Bóg</i> .....	105
IV niedziela wielkanocna	
<i>Poznanie przez miłość</i> .....	108
NMP Królowej Polski. Święto Konstytucji 3 maja	
<i>Maryjne dzieje Ojczyzny</i> .....	112
V niedziela wielkanocna	
<i>Chrystus – tak, Kościół – tak</i> .....	116
VI niedziela wielkanocna. Św. Stanisława BM	
<i>Ead moralny</i> .....	120
Rocznica święceń kapłańskich	
<i>Dziękczynienie i zadziwienie</i> .....	124
Zesłanie Ducha Świętego	
<i>Duch życia</i> .....	128
Trójcy Przenajświętszej	
<i>Autoprezentacja Boga</i> .....	131
Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa – Boże Ciało	
<i>Transsubstancjacja</i> .....	134
X niedziela zwykła	
<i>Zło fizyczne i moralne</i> .....	137
XI niedziela zwykła	
<i>Wzrost i zasięg</i> .....	140
XII niedziela zwykła	
<i>Obudzić Jezusa</i> .....	143

XIII niedziela zwykła	
<i>Dwie śmierci</i> .....	147
XIV niedziela zwykła	
<i>Nowość ze słabości</i> .....	151
XV niedziela zwykła	
<i>Namaszczanie chorych</i> .....	154
XVI niedziela zwykła	
<i>Pełny wypoczynek</i> .....	157
XVII niedziela zwykła	
<i>Mały chłopiec</i> .....	160
XVIII niedziela zwykła	
<i>Głębszy głód</i> .....	164
XIX niedziela zwykła	
<i>Szemranie</i> .....	167
XX niedziela zwykła	
<i>Ciało i duch</i> .....	170
XXI niedziela zwykła	
<i>Wybór i wybory</i> .....	173
NMP Częstochowskiej	
<i>Zróbcie wszystko</i> .....	176
XXII niedziela zwykła	
<i>Litera i duch Prawa</i> .....	179
XXIII niedziela zwykła	
<i>Dar słuchu i mowy</i> .....	182
XXIV niedziela zwykła	
<i>Inny Zbawiciel</i> .....	185
XXV niedziela zwykła	
<i>Prawda o nas samych</i> .....	188

XXVI niedziela zwykła	
<i>Zazdrość</i> .....	191
XXVII niedziela zwykła	
<i>Świętość małżeństwa</i> .....	194
XXVIII niedziela zwykła	
<i>Posiadanie</i> .....	197
XXIX niedziela zwykła	
<i>Inny model władzy</i> .....	200
XXX niedziela zwykła. Rocznica poświęcenia kościoła	
<i>Natura Kościoła</i> .....	204
Wszystkich Świętych	
<i>Szczęście świętych</i> .....	207
XXXI niedziela zwykła	
<i>Kochać Boga nade wszystko</i> .....	210
XXXII niedziela zwykła	
<i>Dar z siebie</i> .....	213
XXXIII niedziela zwykła	
<i>Indywidualne doświadczenie paruzji</i> .....	216
Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata	
<i>Królować to służyć</i> .....	219

## SŁOWO WSTĘPNE

Teksty zamieszczone w niniejszym – obejmującym trzy tomy – zbiorze są zapisem moich medytacji nad niedzielnymi i świątecznymi ewangeliami w roku liturgicznym A, B i C. Te homilie głosiłem przez ostatnie lata w bazylice św. Michała Archanioła i św. Stanisława Biskupa i Męczennika na Skałce. Ten pauliński kościół to szczególne miejsce w krajobrazie Krakowa. Stanowi on górną świątynię, pod którą usytuowany jest Panteon Narodowy, gdzie spoczywają zasłużeni dla polskiej kultury i nauki. Natomiast na placu klasztorным, gdzie wielu turystów robi pamiątkowe zdjęcia przy sadzawce z pomnikiem św. Stanisława, uwagę przede wszystkim przyciąga Ołtarz Trzech Tysiącleci. Jego siedem wapiennych wysokich kolumn, nawiązujących do otwartości i powszechności Kościoła, wzmacniają smukłe figury z brązu, które przedstawiają świętych: o. Augustyna Kordeckiego, Jadwigę, Wojciecha, Stanisława, Jana Pawła II, Faustynę i Jana Kantego. Wielowiekowa tradycja ogólnopolskiej procesji ku czci św. Stanisława, podążająca corocznie z Wawelu na Skałkę, swoje zwieńczenie znajduje w Eucharystii sprawowanej właśnie na tym ołtarzu. Eucharystia jest bowiem źródłem i siłą Kościoła.

Dlatego tak ważna jest niedzielna Msza św., kiedy gromadzimy się, aby doświadczać Jezusa Chrystusa w Jego słowie oraz spożywać Go w Jego Ciele i Krwi, a także radować się wspólnotą Kościoła. Wówczas słowo Boże nas oczyszcza i umacnia. Jak trudno jest bogactwo Ewangelii zawrzeć w ułomnej ludzkiej refleksji! Jednak we wspólnocie braci i siostr staje się to możliwe i wiarygodne, gdyż cieszy się ona obecnością Ducha Świętego.

Trzy tomy homilii na niedzielę i święta zostały opatrzone jednym tytułem: *O Bogu i o nas*. Oczywiście jest to pewne ograniczenie i zawężenie różnorodności ich treści, niemniej jednak tytuł ten to próba odkrywania woli Jezusa. Jego wolą było przecież, abyśmy poznali Trójjedynego Boga. Bo skąd wiemy „o Bogu”? Właśnie Jego objawił nam odwieczny Syn Boży, który przyszedł na ziemię

i przyjął ludzką postać. To Jezus uczył w swoich przypowieściach o dobrym i miłosiernym Ojcu. Mistrz z Nazaretu bowiem bardzo pragnął połączyć nas ze swoim Ojcem Niebieskim. I mamy to opisane w Biblii, do której winniśmy nieustannie sięgać.

Z kolei „o nas” odnosi się właśnie do wszystkich wierzących. Ewangelia opowiada o naszej naturze, o naszej egzystencjalnej sytuacji, o naszym grzechu, radości, nadziei i wyzwoleniu. Zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, a w Jezusie staliśmy się przybranymi dziećmi Boga. Ponieważ odwieczny Syn Boży przez wcielenie stał się i Bogiem, i człowiekiem, pokazał nam miarę wielkości człowieczeństwa – jacy mamy się stać. Mamy dążyć do naszej pełni, jaką wyraża Chrystus.

Trzeci element tytułu to „i” – czyli wspólnota, połączenie Boga z człowiekiem. Kościół. Istnieje w każdym z nas głęboka tęsknota do nieustannego przekraczania siebie, do jednoczenia się z Bogiem. To właśnie pragnienie popycha nas do zastanowienia się, do rozmyślenia i modlitwy. W jaki sposób człowiek może przekroczyć samego siebie? Tylko wtedy, kiedy Bóg ze swoją łaską przyjdzie mu z pomocą. Wchodząc na drogę Jezusa, jesteśmy w stanie z Nim przewyciężyć nasz lęk, słabość i grzeszną naturę. Chodzi tu o naszą wolność. Słowo Boże uwalnia. Każdy z nas nazbyt kurczowo trzyma się samego siebie, swoich zniewalających przyzwyczajęń. Właśnie na Eucharystii wychodzimy ze swojego zniewolenia, otwieramy się na Boga, otrzymujemy światło na drogi naszego życia, zapominamy o sobie samych i zaczynamy cieszyć się wolnością dzieci Bożych. I tak powstaje wspólnota Boga z człowiekiem.

Tej pomocy doświadczamy już przez Maryję, wskazującą nam drogę do królestwa niebieskiego. Niech Święta Boża Rodzicielka, najlepsza Nauczycielka, nasza Orędowniczka i Pośredniczka – jako Ta, która tak wiernie kroczyła po zakurzonych drogach Palestyny, a dziś już jako Wniebowzięta – wyjedna nam łaskę przekraczania samych siebie, abyśmy mogli w końcu przez Jezusa powierzyć się całkowicie Bogu.



Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tych homilii, zwłaszcza Mirkowi Sabakowi, oraz do ich druku. Na ręce Dyrektora Wydawnictwa „Biblos” w Tarnowie, ks. dra Jerzego Zonia, składam podziękowanie całemu zespołowi redakcyjnemu. Wyrazy wdzięczności kieruję również w stronę ks. prof. dra hab. Stanisława Sojki.

*o. Andrzej Napiórkowski, paulin*

Kraków-Skałka, 24.09.2017

## I NIEDZIELA ADWENTU

*Mk 13,33-37*

### ***Perspektywa nie tylko ziemską!***

Samuel Beckett jest autorem sztuki zatytułowanej *Czekając na Godota*, która może nam posłużyć jako rodzaj paraboli dla rozpoczynającego się dziś Adwentu. Ten filozoficzny dramat mówi o dwóch włóczędzach, którzy robią tylko to, co mówi tytuł sztuki: czekają na Godota. Codziennie przychodzi do nich posłaniec, aby im powiedzieć, że lada moment mogą się go spodziewać. Ale Godot nigdy nie nadchodzi. Znużeni tym czekaniem, w każdej chwili owi włóczędzy są skłonni zrezygnować. „Chodźmy” – mówi jeden z nich. Lecz nikt się nie rusza. Kim jest Godot? To postać nierzeczywista, absurdalna. Becketta zainspirowało zdanie św. Augustyna: „Nie rozpaczaj: jeden z łotrów został zbawiony. Nie pozwalaj sobie: jeden z łotrów został potępiony”. Przesłanie sztuki teatralnej *Czekając na Godota* jest wezwaniem z jednej strony, aby nie tracić nadziei, lecz wytrwale oczekiwać, a z drugiej strony – nie zachowywać się tak, jakby pod koniec życia nie było rozliczenia. Mądrze pisał poeta: „Wczoraj nigdy się nie powtórzy. Dzisiaj szybko będzie jutrem. Jutro szybko stanie się wiecznością”. Umieć oczekiwać to wielka sztuka. A przy tym owym oczekiwaniem się nie znużyć. Kiedy ta sztuka była grana po raz pierwszy, spotkała się ze znaczną krytyką. Jednym z zarzutów było to, że nic się właściwie na scenie nie wydarza; włóczędzy jedynie czekają. Ale właśnie owo oczekiwanie było akcją. Można oczywiście mieć zarzuty co do jakości i sposobów ich oczekiwania, ale aktorzy grali to oczekiwanie.

Podobnie i my: czekamy w Adwencie. Czynnością, jakiej się od nas żąda, jest właśnie oczekiwanie. Na co my czekamy? Nasze chrześcijańskie oczekiwanie ma potrójny wymiar: oczekiwanie Bożego Narodzenia, oczekiwanie paruzji i oczekiwanie Boga w każdej chwili naszego życia.

Po pierwsze, czekamy na Słowo od Boga, które stanie się ciałem. Oczekujemy radosnych narodzin Dzieciątka Jezus, które z Maryi przyjmie ludzkie ciało. Za cztery tygodnie będziemy liturgicznie świętować narodziny Boga w betlejemskim żłóbku.

Po drugie, czekając na Boga, oczekujemy dnia Pańskiego, końca czasów, drugiego przyjścia Chrystusa jako sprawiedliwego Sędziego. Pierwszy raz Jezus przyszedł cichy i pokorny, nauczał o miłości; przyjęli Go jedynie niektórzy. Kiedy przyjdzie po raz drugi, zjawi się jako Sędzia. Przyjmą Go wszyscy, chcąc czy nie chcąc. Do wyczekującej postawy wzywa nas dzisiejsza ewangelia: „Uważajcie, czuwajcie, bo nie wiecie, kiedy czas ten nadejdzie” (Mk 13,33). Ten czas dla jednych jest bliski, dla drugich daleki. Jest to moment naszej śmierci. Pamiętajmy jednak o tym, że nawet spodziewana śmierć zawsze przychodzi nieoczekiwanie. Dlatego winniśmy żyć nieustannie w łasce uświęcającej, w czystości serca. Niech nasze ręce nie ociekają krwią!

Po trzecie wreszcie, czekamy na Boga w każdym momencie naszego życia. I On się nieustannie zjawia. Niekiedy gwałtownie i niespodziewanie poprzez ludzkie wsparcie, uśmiech, życzliwość czy dobroć, jakiej doświadczamy ze strony bliźnich. A niekiedy wchodzi w nasze powolne cierpienie, w naszą chorobę; objawia się w potrzebach innych, w głodnych i spragnionych bliźnich.

A więc my – jako chrześcijanie – w tym potrójnym wyczekiwaniu oczekujemy przybycia Zbawiciela. Inaczej niż świat – jak to trafnie ukazał Beckett w *Czekając na Godota* – który w egzystencjalnym marazmie zgubił sens teraźniejszości i nadzieję wieczności. Powiedzenie „czekać na Godota” – na coś, co nigdy nie nastąpi – weszło do języka potocznego. Kiedy już wiemy na kogo czekamy, zapytajmy siebie: Jak czekać?

Jezus w dzisiejszej ewangelii naucza o gospodarzu, który udał się w podróż. Zostawił swój dom, powierzył swoim sługom staranie o wszystko, każdemu wyznaczył zajęcie, a odźwiernemu przykazał, żeby czuwał. Odźwierny ma szczególne zadanie. W starożytności chrześcijańskiej domy na Wschodzie były

zamykane i otwierane tylko od wewnętrznej strony. Zamki były dziełem kowali, dlatego były duże i skomplikowane. Dużych rozmiarów był też klucz do nich. Klucz do bramy otwieranej do wewnątrz nosił odźwierny. Gdyby zdarzyło mu się gdzieś oddalić czy też zasnąć, to nawet czuwający w środku nie mogliby wpuścić do siebie powracającego niespodziewanie z dalekiej drogi właściciela domu. Stąd napomnienie Jezusa: „Czuwajcie więc, bo nie wiecie, kiedy pan domu przyjdzie: z wieczora czy o północy, czy o pianiu kogutów, czy rankiem. By niespodzianie przyszedłszy, nie zastał was śpiących. Lecz co wam mówię, mówię wszystkim: Czuwajcie!” (Mk 13,35-37).

Hans Urs von Balthasar porównuje Adwent do bramy. Przez tę bramę wchodzimy do świątyni Bożego Narodzenia. Ta brama jest strzeżona przez dwóch strażników, patronów naszego adwentowego czuwania. Pierwszy to prorok Jan Chrzciciel: człowiek surowy i wymagający. Drugi jest pokorny, cichy i medytujący – i tym strażnikiem jest Najświętsza Maryja Panna. Mimo że między Janem Chrzcicielem, zapowiadającym przyjście Chrystusa, a Maryją, która Go porodzi, jest różnica, to obydwójce są niezbędni, aby Bóg mógł między nami zamieszkać. Niech Jan Chrzciciel i Boża Rodzicielka będą dla nas wzorem i pomocą we właściwym przeżyciu Adwentu i radości zbliżającego się Bożego Narodzenia.

Po chrześcijańsku „czekać” oznacza zatem z jednej strony być stale gotowym na przejście bramy swojego życia, na wytrwałe spoglądanie z nadzieją w nieskończoność. Z drugiej zaś strony „czekać” to przyjmować Boga już teraz, w teraźniejszości, kiedy przybywa do nas poprzez bliźnich. „Czekać” to podkładać drewnienka naszych małych uczynków miłości do ogniska wieczności.

Lecąc odrzutowym samolotem, nie odczuwamy olbrzymiej prędkości, z jaką pokonujemy przestrzeń. Nawet odnosimy wrażenie, że stoimy w miejscu. Jak wiemy z fizyki, jest to względne. Poruszamy się bowiem z prędkością prawie tysiąca kilometrów na godzinę. Dlatego pamiętajmy, że mimo względności każda chwila została nam darowana, abyśmy dobrze wykorzystali czas, jaki

nam jeszcze w życiu pozostał. „Czuwać” to mieć perspektywę Boga. Nie chodzi więc o pasywne czekanie czy o bierną egzystencję, ale o świadome przeżywanie codzienności, której kres będzie początkiem niesłuchanie pięknej nowości i zaskakującej pełni.

COPYRIGHT

### III NIEDZIELA ADWENTU

#### GAUDETE

J 1,6-8.19-28

#### *Kim ty jesteś?*

Trzecia niedziela Adwentu nazywana jest „Gaudete”. Nazwa pochodzi od łacińskiego słowa *gaudere*, co oznacza: „cieszyć się, radować”. Dlatego jest to niedziela radości, gdyż jako chrześcijanie cieszymy się, że blisko nas jest nadchodzący Jezus. Już za kilka dni będziemy uroczystie obchodzić pamiątkę Jego przyjścia na ziemię w betlejemskiej grocie. Ewangelia niedzieli Gaudete rozpoczyna się fragmentem Janowego Prologu, który opowiada o Janie Chrzcicielu. Ten prorok zapowiada wielkie zmiany, jakie wiążą się z chwilą przyjścia Mesjasza.

Współcześni Jezusowi Żydzi żyli w atmosferze niesłychanie wielkiego oczekiwania. Dowodem jest właśnie ich zachowanie, o którym słyszymy w ewangelii: działalność Jana Chrzciciela od razu przykuwa ich uwagę. Wielu bowiem pojawiało się w tym czasie różnych nauczycieli, a nawet zwodzicieli. Władza religijna Izraela postanawia zweryfikować, kim jest Jan Chrzciciel. Sanhedryn wysłała grupę kapłanów i lewitów, aby sprawdzili, co to za człowiek. Udają się oni w drogę z Jerozolimy do Betanii. Trudno dziś zidentyfikować, gdzie znajdowała się owa Betania. Możemy jedynie przypuszczać, że była to niewielka osada nad brzegami Jordanu, gdyż tam przebywał Chrzciciel. Niektórzy sytuują to miejsce w pobliżu ujścia rzeki Jordan do morza Martwego, inni uważają, że ta miejscowość jest niedaleko dzisiejszego Nablus. Delegacja zasypuje Jana Chrzciciela pytaniami: „Kto ty jesteś? Czy jesteś Eliaszem? Czy ty jesteś prorokiem? Kim jesteś, abyśmy mogli dać odpowiedź tym, którzy nas wysłali? Co mówisz sam o sobie?” (por. J 1,19-22). Naród ży-

dowski trwał już od wieków w oczekiwaniu na Mesjasza. A ponieważ Jan był niezwykle prorokiem, nieprzeciętnym, wzbudzał podejrzenie, że to on właśnie może być Mesjaszem.

W tym oczekiwaniu adwentowym Jan Chrzciciel pokazuje nam, że mamy szansę odpowiedzieć sobie na pytanie: Kim ja jestem? Jan jest człowiekiem posłanym przez Boga, jest świadomy własnego powołania i misji. Tę jego tożsamość pomogli mu odczytać i przyjąć jego rodzice, którzy z wdzięcznością i pokorą przyjęli swojego syna jako dar od Boga i nie chcąc zatrzymywać go dla siebie, umieli go „oddać” Jahwe – i to od najmłodszych lat. Takie symboliczne znaczenie ma bowiem imię proroka. Nie nosi on imienia Zachariasz jak jego ojciec, ale „Jan będzie mu na imię” (por. Łk 1,59-64). Żył na pustyni, pełniąc swoją misję. Był człowiekiem wolnym – wolnym od żądzy posiadania, od prestiżu i chęci zyskiwania sobie uznania. Był wolny nade wszystko od złudzeń co do swojej osoby: wiedział, kim jest i kim nie jest. Umiał oddać Jezusowi pierwsze miejsce wśród tłumów nad Jordanem, własnych uczniów, a wreszcie wolność i życie. Umiał stanowczo i odważnie nazywać po imieniu grzechy wielkich i wpływowych, a zarazem łagodnie i skutecznie napominać i zachęcać do nawrócenia publicznych grzeszników; nie łamał trzciny nadłamaney i nie gasił knotka o nikłym płomyku. Nie bez powodu Jezus wyda o nim świadectwo, jak o nikim innym: „największy wśród narodzonych z niewiasty”.

Interesująca jest odpowiedź Jana. On ani nie zaprzecza, ani nie potwierdza („on wyznał, a nie zaprzeczył”). Z jednej strony nie odżegnuje się od tego, że spełnia jakąś funkcję prorocką, zapowiadając Mesjasza. A z drugiej: nie popada w pokusę, aby stroić się w piórka kogoś, kim nie jest. Chrzciciel nie jest pyszny, dlatego zna prawdę o sobie; wie, kim jest. I to jest właśnie pokora: rozeznac prawdę o sobie i uznać się tym, kimś się jest. To problem tożsamości człowieka. Nie naginać się ani do przytłaczającej większości, ani przekornie przyłączać się do mniejszości.

To niewygodny temat – pokora. Jest ona tym bardziej trudna, że wiąże się z prawdą. O jakiej pokorze mówimy? Wyobraźmy sobie, że wchodzimy do baru. Podchodzimy do znajdującego się tam mężczyzny i mówimy do niego: „Jesteś człowiekiem niepokornym”. Naturalnie on się oburza i odpowiada: „To ty jesteś niepokorny”. A jeśli jest porywczy, to może nawet dojść do jakichś rękoczynów. A teraz wyobraźmy sobie, że wchodzimy do innego baru i siedzi tam, popijając kawę, św. Franciszek. Także do niego mówimy, że nie ma w nim pokory. Jego reakcja jest jednak całkowicie inna. Odpowiada nam: „Mówisz to, bo widzisz mnie takim, jakim jestem na zewnątrz. O ile bardziej byłbyś o tym przekonany, gdybyś zobaczył moje wnętrze...”.

Autentyczna pokora daje moc odwagi. Jan Chrzciciel wzywa nas, abyśmy odkryli, kim jesteśmy. Kim ty jesteś? To jedna z najtrudniejszych rzeczy. Społeczeństwo, w którym żyjemy, nie pomaga nam w odpowiedzi na pytanie, kim jesteśmy, gdyż nie poszukuje prawdy. I uginamy się pod tą presją. Spełniamy role, jakie się nam narzuca. Ciągłe gramy jakieś epizody, kogoś naśladujemy i podrabiamy. A może czas już, abyśmy zagrali w naszym życiu samych siebie? Otoczenie wyznacza nam miejsce, a my dajemy się zinstrumentalizować, bo chcemy, aby inni nas lubili, żeby był spokój. Narzuca nam się obce przekonania i myśli. A my zastraszeni i pełni obaw akceptujemy i kiwamy zgodnie głowami. Oscar Wilde zauważył: „W życiu chodzi i o to, aby być trochę niemożliwym”. Ponieważ nikt nie jest zainteresowany prawdą, to pokazuje, jak daleko jesteśmy od pokory, czyli od prawdy o nas samych. Czy ty wiesz, kim jesteś? Człowiek nie może żyć, nie wiedząc, po co żyje, nie wiedząc, kim jest! Mędrzec rzymski Seneka napisze: „Dobrem nie jest samo życie, ale piękne życie”.

Pamiętajmy: kształtowanie naszej tożsamości, odkrywanie prawdy o sobie dokonuje się w pokorze i ciszy, podobnie jak wielkie Boże dzieła, które spełniają się w okolicznościach niepozornych, bez rozgłosu i blichtru, najczęściej wręcz w sytuacjach „skandalicznych” – jak narodziny Syna Bożego wśród bydła i Jego



śmierć na krzyżu za miastem. Wielki twórca greckiego dramatu Eurypides w swoim dziele *Elektra* napisze, że „ludzkie życie jest ciągłą walką”. I w tym naszym oczekiwaniu na Mesjasza musimy zawalczyć w końcu o samych siebie. Aby ustalić własną tożsamość, musimy mieć punkt odniesienia. Możemy to zrobić tylko w odniesieniu do Chrystusa. Bo bez Jezusa nie można zrozumieć człowieka, nie można zrozumieć prawdy o nas samych. Właśnie po to rodzi się Chrystus, abyśmy mogli odkryć, kim jesteśmy!

## II NIEDZIELA PO NARODZENIU PAŃSKIM

J 1,1-18

### *Łaska i prawda*

Zatrzymajmy się przy temacie „łaski i prawdy”. Te dwa pojęcia spotykamy w Ewangelii św. Jana. Aby je właściwie zrozumieć, odwołajmy się najpierw do Pawła Apostoła, który w drugim czytaniu uczy: „Bóg wybrał nas i przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa” (Ef 1,4-5). Rozmyślając o przyjściu Boga na świat, św. Anzelm stwierdzi: *Deus factus est homo, ut homo fieret deus* – „Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek stał się bogiem”. Bracia i siostry! Wytłumaczeniem i sensem narodzin Boga w ludzkiej postaci jesteśmy my – ty i ja! Aby to zrozumieć i zastosować do swojego życia, potrzeba właśnie łaski i prawdy.

Czym jest łaska? Jan Ewangelista pisze: „Z Jego pełności wszyscyśmy otrzymali – łaskę po łasce. Podczas gdy Prawo zostało nadane przez Mojżesza, łaska i prawda przysły przez Jezusa Chrystusa” (J 1,16-17). Łaska po łasce oznacza, że najpierw było Prawo, a potem sam Bóg. Pierwszą łaską było Prawo, które porządkowało życie Izraela i odnosiło go do Jahwe. Drugą łaską jest żywy Bóg w ludzkim ciele – Jezus Chrystus. Po Prawie, które było też pewnym dobrem, Bóg już nie udzielał czegoś, ale udzielił samego siebie. Obdarował sobą nowy naród wybranym, którym jesteśmy my – wszyscy wierzący w Chrystusa. Jednak tajemna głębia Jego istoty pozostaje na zawsze nieuchwytna i nie do wypowiedzenia. „Boga nikt nigdy nie widział, Ten Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, [o Nim] pouczył” (J 1,18).

Łaska to dar, życzliwość, dobroć, miłość Boga względem nas. Łaska to Boże energie i moce. Łaska Boża jest nam koniecznie potrzebna do zbawienia. Dzięki łasce nie zatrzymujemy się tylko na naturze, ale jest w nas życie Boże; rodzimy się z Ducha do wieczności. Bóg nas nobilituje i podnosi do wyższego stanu.

Można to porównać do podniesienia do stanu rycerskiego. Od XIV wieku nadawano w Rzeczypospolitej szlachectwo przez tzw. adopcję, czyli przyjęcie do herbu, co potwierdzał król. Od połowy XVI wieku zakazano takiej procedury, gdyż nazbyt się rozpowszechniła. Od 1601 roku prawo nobilitacji przeniesiono z króla na sejm, a od 1699 roku nobilitował skartabellat, co oznaczało, że dopiero potomkowie w trzecim pokoleniu mogli korzystać w pełni z praw rycerskich. Natomiast od 1775 roku, aby osiągnąć pełnię przywilejów, trzeba było nie tylko szczyścić się dobrym urodzeniem, ale i być właścicielem ziemskim. Dlatego godność rycerską ceniono sobie niezwykle. Czy my cenimy Bożą łaskę?

Pomocą w rozumieniu łaski jest prawda. Łaska to Chrystus, który dla nas się rodzi, a prawda – to przyjęcie tego daru. Na Bożą łaskę odpowiada człowiek poprzez prawdę. Prawda odsłania nam z jednej strony wielkość łaski, a z drugiej – ludzkie pragnienie Boga. Prawda jest niepotrzebna, gdy nie istnieje łaska, ale sama łaska, jeśli nie znajduje ludzkiej odpowiedzi, staje się zbyteczna. Prawda to doskonale odkrywanie rzeczywistości, bez wypaczeń i kompromisów; dokładna zgodność z tym, co było, jest lub będzie. Prawda pozwala nam poznać Boga, pozwala nam poprawnie odczytywać Jego wolę. Życie w jedności z Bogiem wymaga więc otwarcia się na ową szczególną prawdę, czyli naszej zgody na dopuszczenie do naszego życia Bożej rzeczywistości. Przeciwnieństwem prawdy jest kłamstwo i nieprawda, a skutkiem – życie z dala od Boga, w kłamstwie i niepokoju. Odrzucenie prawdy to błąkanie się po „szerokiej drodze”, która wiedzie do zatracenia. Dziś niektórzy chrześcijanie odrzucają łaskę Chrystusa, dlatego błąkają się po wertepach i bezdrożach. Szukając innych form religijności, tzw. alternatywnych i zastępczych, znaleźli się w sektach, w fałszywych ruchach i grupach, które ich zwodzą i są nie do pogodzenia z wiarą chrześcijańską.

Pewnego poranka kalif Harun al-Rashid zawołał znanego wróżbitę i opowiedział mu swój sen: „Śniło mi się, że zęby wypadały mi jeden po drugim i straciłem je wszystkie. – O mój

władco, to niedobry znak. Oznacza to, że wszyscy z rodziny umrą przed panem i zostanie pan sam” – powiedział wróżbita. Kalif rozwścieczył się i wygnał go. Opowiedział jednak swój sen innemu wróżbicie. Ten zaś zinterpretował go całkiem odmiennie: „Och, mój panie, to bardzo dobry sen. Oznacza to, że będziesz miał bardzo długie życie i przeżyjesz całą swoją rodzinę, gdyż jesteś od wszystkich o wiele zdrowszy!”. Uradowany kalif odpowiedział mu: „Tak, to piękny sen!”. I za tę dobrą przepowiednię nagroził astrologa pękatym trzosem. Potem zawołał swojego wezyra i nakazał mu odszukać pierwszego wróżbitę i przeprosić go za to, że został wypędzony z zamku. Tak naprawdę obaj przepowiadający powiedzieli mu to samo – tyle tylko, że w inny sposób. Nawet najbardziej brutalną prawdę można powiedzieć w sposób godny. Grzeczność jest dowodem inteligencji serca. Sama prawda może zranić albo nawet zabić. Prawda musi iść w parze z miłością, czyli z łaską.

Mądry jest ten, kto w prawdzie otwiera się na Bożą łaskę. W świetle Księgi Mądrości tekst Prologu z Ewangelii św. Jana możemy odczytać następująco: „Na początku była Mądrość, a Mądrość była u Boga i Bogiem była Mądrość. Wszystko przez Nią się stało, bez Niej nic się nie stało [...]. Mądrość zamieszkała wśród ludzi, do swoich przyszła, a swoi Jej nie przyjęli”. Autor natchniony ukazuje mądrość jako przymiot Boga. Jednak w Nowym Testamencie Mądrość nie jest już teoretyczna, lecz rzeczywista; nie jest jedynie konstrukcją myślową czy zdolnością, lecz samą Osobą Boską. Mądrością jest bowiem odwieczny Syn Boży, którym jest Jezus Chrystus. W Nim Mądrość Boża przyjmuje ciało ludzkie i zamieszkuje wśród ludzi, aby objawić im tajemnicę Boga oraz połączyć ich z Trójjedynym. Nie chodzi o jakąś formę poznania czy wiedzy, ale o tę żywotną wspólnotę, o włączenie każdego z nas w samo życie Boże, abyśmy stali się dziećmi Bożymi. W życiu należy kierować się nie mądrością ludzką, ale Bożą. Dzieje każdego z nas to historia współpracy

ludzkiej słabości z Bożą mądrością. W Przypowieściach Salomona znajdujemy takie wskazanie: „Niech cię nie opuszcza łaska i prawda, zawiąż je sobie na szyi, wypisz je na tablicy swojego serca! Wtedy znajdziesz życzliwość i uznanie w oczach Boga i ludzi” (por. Prz 3,3-4).

## OBJAWIENIE PAŃSKIE – TRZECH KRÓLI

*Mt 2,1-12*

### *Każdy może odkryć Boga*

Na dzisiejsze święto spróbujmy spojrzeć nieco inaczej – z perspektywy Dzieciny leżącej w betlejemskim żłóbku. Chodzi dziś bowiem nie tyle o nastawienie człowieka wobec przychodzącego do niego Boga, ile o otwarcie się Boga na każdego człowieka. Jaki jest wobec tego najgłębszy sens dzisiejszej uroczystości? W potocznej mowie określamy ją jako święto Trzech Króli. Liturgia nazywa ją Objawieniem Pańskim, gdyż zwraca uwagę na powszechność zbawienia. Bóg odsłania się nie tylko Izraelowi – swojemu od wieków wybranemu ludowi – ale w osobach mędrców z Babilonu objawia się również poganom. Nikt nie jest wyłączony z kręgu miłości Bożej. Każdemu człowiekowi jest oferowana możliwość zbawienia. Nawet samo imię Jezus, wypowiedziane przez anioła w chwili zwiastowania, oznacza: „Bóg zbawia”. Jednoznacznie wyraża ono zarówno tożsamość i osobę Syna Bożego, jak też Jego zadanie i posłannictwo: „On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów” (Mt 1,21). W historii zbawienia Bóg nie zadowolił się wyzwoleniem Izraela „z domu niewoli” (Pwt 5,6), gdy wyprowadził go z Egiptu. Pragnie go przede wszystkim zbawić od jego grzechu. Teksty biblijne na uroczystość Objawienia Pańskiego konsekwentnie pokazują nam, że wszyscy ludzie – pogaanie, obcy, inaczej wierzący, kobiety, mężczyźni, prości pastuszkowie oraz mędrcy – mogą znaleźć Boga. Wszyscy ludzie mogą zatem odkryć Chrystusa jako swego Boga i Zbawiciela.

Z trzema magami ze Wschodu zawsze jest problem. Dlaczego owi Mędrcy chcą złożyć pokłon nowo narodzonemu Królowi Żydowskiemu? Dlaczego wyruszają w tak długą podróż, idąc za gwiazdą? Oni przecież wyznają inną religię i przynależą do innego ludu. Mieszkają w obcym kraju i są przecież osobami

majątnymi. A zatem istniały niezliczone powody, aby pozostać w domu i stamtąd dalej obserwować niebo. Oni jednak wyruszają do obcego kraju, idąc jedynie za gwiazdą. Interesujące jest to, że potrafią interpretować znaki na niebie, potrafią przekraczać granice, wychodzą ze swojej ciasnoty. Ludzie XXI wieku raczej budują granice niż chcą je znosić; raczej bronią się przed obcymi niż do nich wychodzą. Może dlatego Mędrcy wyruszyli w drogę, bo już dłużej nie mogli znieść ciasnoty? Przybywają najpierw do Jerozolimy, gdyż jest dla nich logiczne, że nowo narodzony Król Żydowski swoją kołyskę będzie miał w królewskim pałacu. Jednak okazuje się, że wyobrażenia, jakie nosili, i rzeczywistość, którą zastali, zupełnie do siebie nie przystają. Trzeba nam iść za gwiazdą i zmieniać swoje myślenie – to jest szansa dla każdego z nas, kto pragnie żyć w zgodzie z samym sobą.

Jerozolima jest symbolem wiedzy, gadulstwa, debat, planowania usunięcia Boga ze swego życia, a nawet Jego zabicia. Betlejem ze swoim ubóstwem oznacza odkrywanie prawdy. Bieda betlejemska ukazuje bogactwo Boga. Tylko ktoś naprawdę bogaty mógł ustroić się w takie ubóstwo. Tylko Bóg mógł sobie na to pozwolić!

Kiedys obserwowałem mewy. Mewa to mistrzyni w lataniu. Gdy sfruwa z falochronu, to skacze najpierw lekko do przodu i dopiero w trakcie wyskoku rozpoczyna swój pełen elegancji lot. Przez chwilę można odnieść wrażenie, że spada. Gdyby jednak uczyniła inaczej, uderzyłaby skrzydłami o brzeg muru. Podobnie jest z wiarą. Na początku trzeba rzucić się w dół. Ten pozorny upadek, ten lot w dół nie trwa długo, ale jest niezbędny. Tego dzisiaj uczą nas trzej królowie.

Mędrcy przynoszą Bożej Dziecinie dary: złoto, kadzidło i mirrę. Złoto oznacza człowieczeństwo, czyli pomnażanie bogactwa. Każdy z nas jest bogaty w dobre uczynki. Wszyscy możemy się nawzajem obdarzać. Nasze dobre czyny możemy zanieść dziś do żłóbka.

Z kolei kadzidło oznacza bóstwo. Kadzidło się pali, aby uczcić Boga. Kapłan okadza ołtarz drogocennymi ziołami, aby uwielbić Boga. Naszym kadzidłem jest modlitwa. Każdy z nas może uwielbiać Boga przez codzienną modlitwę.

I wreszcie mirra. Mirra łączy się z pogrzebem. Jest to wonna żywica otrzymywana z drzew i krzewów należących do rodzaju balsamowca. Mirra jest symbolem męki i cierpienia. Oznacza nasze cierpienie, abyśmy mogli doznać zmartwychwstania.

Zauważmy jeszcze ostatnie zdanie z ewangelii: „[Mędrcy] inną drogą udali się z powrotem do swojego kraju” (Mt 2,12). Odkrycie Boga zmienia ludzkie życie – i to nie abstrakcyjnie. Oni inną drogą wracają jednak do swoich ojczyzn. Doświadczenie Boga daje człowiekowi moc, że może zdecydować się na „inaczej”!

Chrystus milczy w stajni betlejemskiej, bo jest miłośnikiem każdego człowieka. I jak Bóg Ojciec stworzył wszystkich ludzi, tak Jezus z Nazaretu odkupił każdego człowieka, abyśmy wszyscy w Duchu Świętym mogli doznać uświęcenia. Jest jeszcze jeden symbol – gwiazda betlejemska. Jaka gwiazda dzisiaj prowadzi ciebie, drogi bracie, droga siostrze? Najpiękniejszą gwiazdą wszystkich chrześcijan jest Maryja. Ona była przy żłóbku betlejemskim, Ona odbierała hołd od trzech króli. Nie na darmo nazywamy Ją Królową Wszechświata. Niech zatem Ona będzie naszą przewodniczką w każdym dniu życia!



## VI NIEDZIELA ZWYKŁA

*Mk 1,40-45*

### *Autonomia i odwaga*

Z dzisiejszej ewangelii pragnę wyciągnąć dwie myśli, aby się nimi teraz podzielić. Chodzi o autonomię i odwagę. Pierwsza myśl zawiera się w tym, że zbyt często sprawy, które nie mają nic wspólnego z religijnością, przypisujemy Panu Bogu. A druga – to jest odwaga, której potrzebujemy, aby pokonywać absurdalne zakazy.

W starożytności trąd uważano za straszną chorobę. Twierdzono, że jest nieuleczalny i zakaźny. Krążyło przekonanie, że najbardziej rozpowszechnił się za czasów podbojów Aleksandra Macedońskiego w IV wieku przed naszą erą. Ponieważ ludzie nie wiedzieli, jak sobie z tą chorobą skóry poradzić, to połączyli ją ze sferą religijną. Trąd stał się dla nich symbolem grzechu. Izraelici sądzili, że chory utracił czystość cielesną, niezbędną do uczestniczenia w kulcie Jahwe. Konsekwencją był religijny i społeczny ostracyzm. Chorzy byli napiętnowani i odłączeni od wspólnoty. Ludzie ich unikali. Dotykanie ich było surowo zakazane. Krążyło przekonanie, że trąd to kara za grzechy. Trędowaci byli obwiniani za grzech skąpstwa. Nakaz separacji chorych od wspólnoty rabini opierali na wskazaniach Tory, gdzie czytamy: „Trędowaty, który podlega tej chorobie, będzie miał rozerwane szaty, włosy w nieładzie, brodę zasłoniętą i będzie wołać: Nieczysty, nieczysty! Przez cały czas trwania tej choroby będzie nieczysty. Będzie mieszkał w odosobnieniu. Jego mieszkanie będzie poza obozem” (Kpł 13,45-46). Skażone ubrania i budynki, ale też rzeczy zewnętrznie podobne do trądu, jak np. pleśń, wklęsnięcia, mech, również uważano za trąd i nieczystość. We wszystkich takich przypadkach obecność złej siły powodującej skażenie – której pochodzenia nie znano – odnoszono do sfery religijnej.

Również na naszym stopniu rozwoju cywilizacyjnego istnieje wiele tajemnic, których nie potrafimy sobie wytłumaczyć

i które z tego powodu wciągamy do przestrzeni religijnej. Przykładem są choroby, cierpienia, katastrofy, nieszczęścia, wojny. One tymczasem nie mają nic wspólnego z Panem Bogiem. Chodzi o to, abyśmy dostrzegli autonomiczność świata i jego kulturowy rozwój, strzegąc przy tym chrześcijańskiej sakralności. Raczej należy uczciwie przyznać, że się czegoś nie wie, niż spychać to na Pana Boga. Nie wolno mieszać porządku doczesnego z porządkiem religijnym. Jest obszar *sacrum* i obszar *profanum*, choć świeckość świata też jest w ręku Boga.

Kiedy nie potrafimy sobie czegoś wytłumaczyć, to nazbyt łatwo szafujemy pojęciem grzechu. W języku potocznym niezadko słyszymy stwierdzenie: „kara Boska” albo: „Bóg go pokarał”. Pan Bóg nikogo nie karze! Sami się karzymy, gdy nadużywamy wolności. Pozwólmy poganom żyć jak poganie, ale troszczmy się o osobowe relacje z Jezusem Chrystusem. Chrześcijaństwo jest spotkaniem osoby ludzkiej z Osobą Boską.

Przejdźmy teraz do drugiej kwestii, czyli do odwagi. Wbrew wszystkiemu trędowaty podchodzi do Jezusa z pokorą, pada na twarz i prosi. Był to właściwy sposób zbliżania się do Boga na modlitwie. Mężczyzna wykazuje się niesłychaną odwagą. Wie, że łamie Prawo. Istniał bowiem zakaz, zgodnie z którym trędowaci absolutnie nie mogli zbliżać się do ludzi. Byli naznaczeni, aby każdy mógł ich już z daleka rozpoznać. Dlatego człowiek z dzisiejszej ewangelii prosi z pokorą: „Jeśli chcesz...” (Mk 1,40). To przekonanie, że Jezus może wysłuchać, jeśli zechce, jest wyrazem rozpaczliwej i głębokiej wiary. Trędowaty wręcz desperacko prosi Pana, gdyż czuje, że jedynie On może go uzdrowić. Wobec jego wielkiej determinacji Jezus odpowiada nie tylko postawą litości, ale i miłosierdzia: wyciąga rękę i go dotyka. Chrystus też łamie prawo, które zakazywało jakiegokolwiek kontaktu z trędowatymi, gdyż uważano trąd za chorobę zakaźną. Społeczeństwo w ten sposób chciało się bronić przed jakąś epidemią. Można powiedzieć, że w ten sposób Jezus sam staje się trędo-

waty. Jego chorobę, jego trąd przejmuje bowiem na samego siebie, aby on był zdrowy. Ostatecznie Chrystus mówi do trędowatego: „Chcę, bądź oczyszczony!” (Mk 1,41).

Czy i my nie potrzebujemy dziś odwagi, aby działać wbrew wszystkiemu i wszystkim? Każdy z nas potrzebuje wręcz odrobiny szaleństwa, aby wyjść ze swojej obojętności i skostnienia. Jak się przeciwstawić tylu patologiom w Europie? Co zrobić, aby powstrzymać rozprzestrzenianie się trądu nieuczciwości i kłamstwa? Trzeba odwagi, aby nie godzić się na medialną manipulację i chorą demokrację! A nade wszystko potrzeba odwagi, aby – będąc chorym na grzech – pokonać wiele strachów i lęków i ostatecznie zbliżyć się do Jezusa! Ludzie lękają się tyfusu, gruźlicy, AIDS, raka. Lękamy się samotności, biedy, ale epidemia grzechu jest straszniejsza! Każdy z nas jest nią dotknięty! Trzeba wielkiej odwagi, aby zmienić swoje życie i postąpić wbrew kołtuństwu i zakłamaniu! Odwaga to cena za bycie prawdziwym uczniem i uczennicą Chrystusa! Chrześcijańska odwaga to mówienie i czynienie właściwych rzeczy bez względu na otoczenie i jego zasady! Tchórzostwo przynosi nieszczęście! Johann Wolfgang Goethe napisał: „Tylko człowiek, który był odważny, ma prawo powiedzieć: żyłem”. Dlatego bądź odważny od zaraz, gdyż potem możesz się rozmyślić!

Księga Habakuka kończy się przepiękną modlitwą: „[Wprawdzie] drzewo figowe nie rozwija pąków, winnice nie wydają płońców, pola nie dają żywności, a owce i woły znikają z zagrody, [ale] ja mimo to w Panu będę się radować, weselić się będę w Bogu, moim Zbawicielu” (Ha 3,17-18). Na przekór całej rzeczywistości muszę mieć odwagę do szlachetnego i dobrego życia. Wbrew trudnej i ciężkiej sytuacji nie mogę się poddać, gdyż w Bogu pokładam nadzieję! Sam Jezus mnie dotyka i uzdrawia z mojego trądu! Muszę jednak desperacko się do Niego zbliżyć i poprosić Go o to!

## VII NIEDZIELA ZWYKŁA

*Mk 2,1-12*

### *Prawdziwi przyjaciele*

W czasie działalności Jezusa w Galilei wśród wielu Jego cudów potwierdzających królestwo Boże jest też cud uzdrowienia paralityka w Kafarnaum. Jest to bardzo piękna historia, ponieważ ten chory doznaje podwójnej dobroci ze strony Jezusa. Zbawiciel uzdrawia go nie tylko fizycznie, ale również duchowo – odpuszcza mu grzechy. Pragnę zwrócić uwagę jednak na otoczenie, czyli na tłum, a zwłaszcza na czterech mężczyzn, którzy chorego przynoszą do Jezusa na noszach.

Wokół Jezusa jest tak wielu ludzi, że nie można się do Niego dostać. Z jednej strony tłum to obojętność, przeszkoda. Jest on blokadą. Ale z drugiej strony ta masa ludzi podkreśla determinację mężczyzn, którzy pragną dotrzeć do Jezusa ze swoim chorym. W ich działaniu wyraża się pewność, że to, co robią, jest słuszne i wyda owoce w swoim czasie. Są zdecydowani. Można dostrzec w nich napięcie i przeciwstawienie się tłumowi, jego anonimowości wobec paralityka, który nie jest zdolny o własnych siłach zbliżyć się do Jezusa. Przyjaciele chorego mają serca otwarte, ofiarne, nie są bojaźliwi. Widzą więcej niż inni i są konsekwentni we wprowadzaniu w życie tego, co uważają za swoją powinność.

Na dachy domów w ówczesnej Palestynie można się było dostać zewnętrznymi schodami, stanowiącymi normalny element konstrukcyjny tego typu budowli. Dachy wykonywano z sitowia i gałęzi, przetykanych mułem i smołą. Ta całość była rozłożona na drewnianych belkach. Wykonanie otworu w dachu nie stanowiło zatem aż tak wielkiej pracy. O wiele większym wyzwaniem był sam niekonwencjonalny pomysł i jego realizacja. Ta nietypowa czynność wzbudziła sprzeciw. Na pewno owi tragarze usłyszeli różne komentarze, jakie padały z tłumu, kiedy próbowali się przez niego przebić. A jednak... popatrzmy na ich zachowanie. Czyż to

nie ewangeliczni gwałtownicy, a więc ludzie odważni i radykalni, zdobywają królestwo niebieskie? Belgijski ksiądz, Phil Bosmans, zauważył: „Kwiaty nie zakwitną bez ciepła słońca. Ludzie nie mogą stać się ludźmi bez ciepła przyjaźni”. Ich działanie sprawiło, że chory kolega znalazł się w słońcu łaski Jezusa. Paralytyk nie cierpiał tylko na chorobę ciała, ale miał również chore serce. Doznawszy odpuszczenia grzechów, stał się on nowym człowiekiem.

Otoczający nas świat rzadko wskazuje na Jezusa. Najczęściej znajomi, nawet przyjaciele, nie mówią z nami o Bogu, a już w ogóle nie oczekujemy, iż podprowadzą nas do Niego. Niemniej zdarzają się i takie sytuacje. Trafnie mówi polska mądrość: „Prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie”.

Różnie można pomagać swoim bliźnim. Niektórzy czynią to w formie ofiary – niekiedy aż z własnego życia. Na najwyższym wzniesieniu w Monte Cassino stoi piękny wysoki, granitowy obelisk. Upamiętnia on 1040 poległych tam polskich żołnierzy. Z jego czterech stron znajduje się napis w czterech językach: polskim, francuskim, angielskim i niemieckim. Są tam słowa: „Za wolność naszą i waszą my, żołnierze polscy, daliśmy Bogu duszę, włoskiej ziemi ciała, a serce Ojczyźnie”.

Dla niektórych rzeczy materialne są ważniejsze niż ludzie. Podczas biwaku turystycznego nastąpił wybuch butli z gazem, od czego zapalił się samochód. Płomienie przeszły na znajdującą się w nim akurat kobietę. Właściciel samochodu zaczął najpierw gorączkowo gasić palące się auto, a dopiero później zajął się siedzącą w nim towarzyszką. Dziewczyna umarła w szpitalu z powodu rozległych poparzeń.

Ważne jest, abyśmy mieli takich przyjaciół, którzy nam pomogą i będą potrafili zadziałać wbrew utartym schematom. A kiedy zajdzie taka potrzeba, wywrócą świat do góry nogami, rozbiorą dach. Nie chodzi tu o znajomych, z którymi spotykamy się towarzysko, ale o takie osoby, które przychylą nam nieba. Jan Paweł II powiedział: „Prawdziwym przyjacielem jest ten, dzięki któremu staję się lepszy”.

Może właśnie dziś jest okazja, aby krytycznie spojrzeć na tych, z którymi jesteśmy codzienne? Nie można zgadzać się na wszystko, co podsuwa kolega z pracy lub bliski znajomy. Trzeba umieć mówić „nie”, pytać innych o radę. Należy usunąć ze swojego życia tak wiele „rozpraszcaczy”, niepotrzebnych rzeczy, które kradną mi czas i zdrowie. Mam się stawać lepszym człowiekiem!

Dlatego ważną sprawą jest, abym obracał się we właściwym towarzystwie, czytał wartościowe książki, oglądał inspirujące filmy, miał kontakt z przyrodą. A co to jest właściwe otoczenie? Łatwo sprawdzić: czy dzięki kontaktom z tymi, z którymi się teraz zadaję, staję się lepszy? Chodzi o ludzi uczciwych i prawych. Oni mi pomogą, kiedy chwyci mnie paraliż ciała lub duszy. Oni mnie przywiodą do Jezusa.

„Święci często przychodzą do Jezusa ze swymi grzechami, dlatego są tacy piękni”. Prośmy więc dziś Jezusa, aby posłał na drogi naszego życia dobrych ludzi, którzy pomogą nam stać się lepszymi! Niech Maryja przyjdzie nam z pomocą!

# NMP KRÓLOWEJ POLSKI. ŚWIĘTO KONSTYTUCJI 3 MAJA

*J 19,25-27*

## *Maryjne dzieje Ojczyzny*

Dzisiaj przeżywamy kolejną rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja. To święto narodowe łączy się z kościelną uroczystością Matki Bożej Królowej Polski. Dzień ten potwierdza, jak bardzo zrosły się ze sobą losy Ojczyzny i Kościoła.

Zamierzenia reform prawno-ustrojowych Konstytucji z 1791 roku to trwałe świadectwo zdolności narodu do odradzania się. Jednak zarządzeń tego wiekopomnego dokumentu – pierwszego takiego w Europie i drugiego w świecie – nie podjęły elity rządzące. Srebrniki zdrady zapelnili skarbcze sprawujących państwowe funkcje. To, co polskie, nie było postrzegane jako wartość, choć były też kręgi patriotów, gotowych oddać życie za Ojczyznę. Pojawiła się zdradziecka Targowica magnatów, ale i szlachetny poryw insurekcji kościuszkowskiej (1794). Trzeci rozbiór Polski (1795) wymazał Rzeczpospolitą z mapy Europy nie tylko z powodu grzechów jej dzieci, ale też wskutek zaborczości sąsiadów. Mimo iż Konstytucja 3 maja obowiązywała tylko rok, to stała się dumą narodu i karmiła ducha wolności. Ta tradycja dodawała otuchy powstańcom listopadowym, styczniowym, jak i rzeszom zesłańców syberyjskich czy emigracji XIX wieku. Umacniała serca dzielnych żon, matek i wdów, które pozostawały samotne w polskich dworach i w gospodarstwach. Siłą ducha wypływającą z Konstytucji 3 maja i innych uskrzydających wydarzeń naszych narodowych dziejów odbudowywano międzywojenną Polskę. W duchu miłości do Ojczyzny wychowywano młode pokolenia. Na jednoczącą się II Rzeczpospolitą najechały z zachodu pancerne dywizje ze swastyką, a od wschodu zadźgano ją bagnetami z czerwoną gwiazdą. Mimo zniewolenia przez niemiecki i radziecki totalitaryzm Ojczyzna nie zginęła! Powikłany to czas po II wojnie

światowej, ale niewyplenione zło wydało zgniłe owoce, okrzepło w struktury, zagarnęło majątek narodowy. Wielu braci stało się Kainami, a dziś ich potomstwo szerzy agresję! Dlatego nie wszyscy Polacy czują się w Ojczyźnie jak we własnym domu. Dlatego wciąż wzrasta emigracja, wymuszona przecież nie tylko ekonomiczną potrzebą! W latach osiemdziesiątych polscy robotnicy łaknący społecznej prawdy i uczciwości, pociągnięci słowem św. Jana Pawła II, stworzyli wielki, największy w historii świata ruch „Solidarność”, który obalił komunizm. Dali przykład innym narodom europejskim, jak dążyć do wolności.

W tym właśnie dniu, dniu święta narodowego, w trzepocie flagi narodowej jawi się powinność nasza, aby świętą pamięcią i żywą modlitwą otoczyć polskiego żołnierza i oficera, którzy na bitewnych polach przelewali krew za Ojczyznę, a obecnie strzegą naszego bezpieczeństwa. A szczególnie trzeba pamiętać o żołnierzach wyklętych!

Dzisiejsza uroczystość ma jednak charakter nie tylko patriotyczny, lecz i religijny. Pragniemy czcić Najświętszą Maryję Pannę jako Królową naszej Ojczyzny i wszystkich Polaków rozsianych po całym świecie. Ale skąd owa moc, co nas ożywia, a nie zniewala? Z jakiego źródła tryska nasza nadzieja, radość i duma?

Ewangelista zapisał: Obok krzyża Jezusowego stała Jego Matka. I do swojej Matki Jezus mówi, spoglądając na Jana: Oto syn Twój. Tak, Maryja nas usynowiła, ale i my przyjęliśmy Ją za Matkę i Królową. Aby zwyciężać, trzeba koniecznie wziąć Maryję do siebie. Każdy z nas winien osobiście tak postąpić. Jest to bowiem testament Jezusa. W momencie śmierci mówi się mało i tylko sprawy najważniejsze. Jeśli Jezus z krzyża prosił nas o przygarnięcie Jego Matki, to uczynmy tak! Niech zagości Ona w naszych sercach, w myśli, w rodzinach, w całej naszej rzeczywistości!

Bez prawdy nie ma wolności. Kłamstwo odbiera nam dziś wolność. Chodzi o wolność zewnętrzną i wewnętrzną. Nie można mówić, że liczy się tylko wolność wewnętrzna. Niezbywalna jest



też wolność finansowa, gospodarcza, kulturowa. Wolność zewnętrzna jest dziełem prawa i kultury. Naród musi strzec swojej zewnętrznej suwerenności, ale i troszczyć się o wolność duchową obywateli. Jednostka zaś winna pamiętać, że wolność nie jest tylko dla niej, ale jest odpowiedzialnością wobec najbliższych. Jako osoba swoją wolność wewnętrzną mogą jedynie tam spełnić, gdzie zbiorowość jest przeniknięta odpowiedzialnością przed Bogiem.

Arcybiskup Szczęsny Feliński po upadku powstania styczniowego (1863) został zesłany na dwadzieścia lat w głąb Rosji. Wyjeżdżając z Warszawy, zanotował: „Jestem pewien, że gdyby cześć Maryi osłabła w polskim narodzie, byłoby to dla Polski ciosem śmiertelnym, podcięciem korzeni życia duchowego”. Do Świętej Bożej Rodzicielki z uwielbieniem zwracają się nie tylko hierarchie, ale nade wszystko kierują się serca milionowych rzesz ludu – tak w radości, jak i w ucisku, tak z dziękczynieniem, jak i w potrzebach. Religia w Polsce nie jest dodatkiem, ale fundamentem!

W testamencie Jezusa z krzyża oprócz warstwy teologicznej jest też warstwa naturalna. Kiedy umierający Jezus powierza Janowi swoją Matkę, to jest to też wyraz naturalnego zatroskania Syna o swoją ziemską Rodzicielkę. Józef już nie żył, Maryja miała zostać sama. Sytuacja wdów w ówczesnym Izraelu była nie do pozazdroszczenia. Jezus jako Syn wyraża swoją miłość do osoby, z którą rozdziela Go teraz śmierć. Tak po prostu, po ludzku, Syn, spoglądając w przyszłość, troszczy się o własną Matkę, o Jej zabezpieczenie materialne i psychiczne. A jak jest w naszych rodzinach? Co się dzieje z osobami starszymi? Czy nie za szybko eliminujemy wdowy, starych rodziców z naszego otoczenia? Brak wdzięczności i szacunku to też jest cegiełka dokładana do budowy świata nieprawości. Jak wyglądają nasze relacje rodzinne? Uczuciowy chaos związków niesakramentalnych czy bolesny dramat rozpadających się małżeństw! Tak jak mówimy o wolności zewnętrznej i wewnętrznej, tak jak nazywamy po imieniu imperium nieprawości, tak też nie wolno dostrzegać

go jedynie na zewnątrz. Ono jest również w nas, w naszych sercach. W każdym z nas jest mała Targowica, jakiś kolejny rozbiór Polski, którego podziały przebiegają przez rodzinę!

Maryjo, naucz nas poświęcenia i odpowiedzialności za Polskę. Przez Maryję musimy odnajdywać siły do powstawania z martwych, do odpowiedzialnego patriotyzmu. Maryjo, otocz opieką każdą naszą rodzinę! W rodzinie rodzi się naród i kształtuje się poczucie ładu społecznego. Uwierzmy dziś w wielkość naszego narodu! Bo polskość to nie garb! Patriotyzm to nie kalectwo! Bądźmy dumni i z naszego dziedzictwa, i z obecnych dokonań! Niech nadzieja i wiara nas nie opuszczają!

## XVIII NIEDZIELA ZWYKŁA

J 6,24-35

### *Głębszy głód*

W pierwszym czytaniu, będącym fragmentem z Księgi Wyjścia, znajdujemy ludzi na pustyni, prowadzonych przez Mojżesza i Aarona. Zostawili swoją niewolę w Egipcie i są w drodze do wolności Ziemi Obiecanej. Lecz zamiast patrzeć do przodu, zauważamy, iż notorycznie spoglądają wstecz. Dlaczego? Ponieważ są głodni. „Obyśmy pomarli z ręki Pana w ziemi egipskiej, gdzieśmy zasiadali przed garnkami mięsa i chleb jadali do sytości. Wyprowadziliście nas na tę pustynię, aby głodem umorzyć całą tę rzeszę” (Wj 16,3). Ich głód jest na tyle realny, iż nie pociąga ich wolność, lecz gary z mięsem i chleb.

Wówczas Jahwe przez Mojżesza zapowiada: „O zmierzchu będziecie jeść mięso, a rano nasycicie się chlebem. Poznacie wtedy, że Ja, Pan, jestem waszym Bogiem” (Wj 16,12). I spełniła się obietnica Boga: „wieczorem przyleciały przepiórki i pokryły obóz”, a rano „gdy się warstwa rosy uniosła ku górze, wówczas na pustyni leżało coś drobnego, ziarnistego, niby szron na ziemi. Na widok tego synowie Izraela pytali się wzajemnie: «Manhu?», to znaczy: «Co to jest?»” (Wj 16,13-14).

Na obszarze od Egiptu aż do Afganistanu rośnie krzew o nazwie tamaryszek, osiągający wysokość sześciu, siedmiu metrów. Gnieźdzące się na nim owady nakłuwają jego korę i ssą sok, wydzielając przy tym białą ciecz – rodzaj spadzi. Ciecz ta zwisa na gałęziach i gdy powietrze jest suche, dochodzi do jej krystalizacji. Poranne słońce sprawia, iż ta spadz wielkości ziaren grochu o białym kolorze opada na ziemię. Beduini zbierają ją z rana, gdyż jest dla nich substytutem cukru. Zwiera bowiem 55% sacharozy oraz 25% glukozy. Ludzie pustyni muszą uprzedzić pewien gatunek mrówek, które pojawiają się o godz. 9.00, aby

skrzętnie pozierać te białe kulki. Izraelitom ta manna wydała się chlebem zesłanym z nieba.

Z kolei w ewangelii spotykamy ludzi, którzy dzień wcześniej jedli do sytości chleb cudownie rozmnożony dla nich przez Jezusa. Szukają Jezusa, gdyż chcą ponownie zaspokoić swoje doraźne potrzeby. Chrystus wprowadza jednak wyraźne rozróżnienie, kiedy ich poucza: „Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki” (J 6,27). Usiłuje uświadomić im, iż istnieje głębszy głód – głód duchowy. Ludzie natomiast, opanowani przez swoje fizyczne pragnienia, wzbraniają się przed przyjęciem tej prawdy. Ostatecznie jednak się reflektują. Chcą, aby Jezus się uwiarygodnił, dał im jakiś znak, aby mogli w Niego uwierzyć: „Jakiego więc dokonasz znaku, abyśmy go widzieli i Tobie uwierzyli? Cóż zdziałasz? Ojcowie nasi jedli mannę na pustyni, jak napisano: Dał im do jedzenia chleb z nieba” (J 6,30-31). W końcu Jezus odkrywa przed nimi całą prawdę, oświadczając: „Jam jest chleb życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie” (J 6,35).

W tej pielgrzymce człowieka przez pustynię, w przechodzeniu od niewolnika do wolnego, co może być pomocą? Pokarmem na tej drodze jest Eucharystia. Człowiek staje się tym, czym się żywi. Spożywając Ciało Chrystusa, stajemy się Nim, przyjmujemy Jego Boże życie, Jego miłość. Komunia św. zaspokaja wszelkie głody, daje siłę do pokonywania wszelkich trudów i każdego krzyża, zmusza do przekraczania własnych ograniczeń, pozwala żyć miłością, która nie z nas pochodzi, ale idzie od Boga. Tylko Jezus może nasycić ludzkie serce, ponieważ tylko On dźwiga w swoim sercu obietnicę i moc miłości udzielającej Bożego życia. Jeść ten Chleb Życia oznacza przede wszystkim uwierzyć w Niego i być z Nim w swoim umyśle i sercu. Spożywać ten Chleb oznacza być otwartym na przyszłość, na eschatyczność – na coś, co mnie przekracza, a ogarnie po śmierci biologicznej.

Zapytajmy się teraz: Dlaczego u tak wielu ludzi, którzy przyjmują Komunię św., nie widać miłości, a tym bardziej duchowego wzrostu? Eucharystię – podobnie jak codzienny pokarm – musimy przetrwać. Otóż nie wystarczy tylko stan łaski uświęcającej, godzina postu eucharystycznego i właściwa intencja, kiedy przystępujemy do Komunii św. Tak jak fizycznego pokarmu nie można konsumować w pośpiechu czy też wykonywać w tym czasie innych czynności, tak też Komunię św. należy przyjmować w postawie głębokiej wiary, zaufania, poczuciem swojej małości. Potrzeba pokory i chęci podporządkowania się woli Bożej. Co to oznacza? Posłuszeństwo woli Bożej oznacza wejście w te same uczucia i myśli, które miał Jezus. Komunia św. jest bowiem jednością z Ojcem Niebieskim.

Eucharystia wymaga ofiary. Cierpienie, krew i śmierć Jezusa stały się doskonałą ofiarą prześlania wobec Boga za grzechy człowieka. Ale czy Ojciec Niebieski ma upodobanie w bólu i krzyżu Jezusa? Nie! Przez proroka Ozeasza Jahwe oświadczył: „Miłości pragnę, nie krwawej ofiary!” (Oz 6,6). Bóg ma upodobanie w miłości, którą śmierć odsłania. Przyjemny zapach nie wydobędzie się, dopóki alabastrowy flakonik nie zostanie rozbity. Bogu podoba się nie pęknięty flakonik, lecz wychodzący z niego zapach. Eucharystia jest jak gorejący krzak, w który mamy wejść, ale z którego mamy wyjść już trochę inni. Ogień Komunii św. nie spala nas, ale przemienia. Kiedy tak naprawdę uczestniczymy w Eucharystii, to nigdy z niej nie wychodzimy bez szwanku – zawsze musimy wyjść z niej poobijani, potłuczeni, gdyż ona pali, wchłania nas. Powoduje, że pękamy jak alabastrowe naczynie z olejkiem, aby uwolniła się woń miłości! Wówczas nie tylko Bóg znajduje w nas upodobanie, ale i my zaczynamy rozsmakowywać się w Bogu. Jeśli mówimy: „Panie, niech się dzieje Twoja wola” – to rodzi się w nas ów cudowny duchowy głód, który może zaspokoić jedynie sam Jezus. Najśodsza ziemska manna, najlepszy miód nie dorównuje tym duchowym doznaniom!

## XIX NIEDZIELA ZWYKŁA

J 6,41-51

### *Szemranie*

Treść dzisiejszych czytań ogniskuje się wokół problematyki chleba z nieba, którym jest Jezus Chrystus. Posiadać pokarm – to za mało. Żeby on coś człowiekowi dał, trzeba go jeść. A co znaczy „jeść” Jezusa? To chyba coś więcej niż tylko uczestniczyć w niedzielnym obrzędzie czy też pasywnie nawiedzać świątynię. Autor *Boskiej komedii* Dante Alghieri słusznie zauważa: „Dusz obojętnych nie chce ani niebo, ani piekło”.

Jakiego życia pragniemy? Musimy sobie odpowiedzieć na to pytanie. Jezus wyraźnie rozróżnia chleb ziemski, który jemy na co dzień, od chleba eucharystycznego, a nawet te rodzaje pokarmu sobie przeciwstawia. Wskazuje, że chleb doczesny prowadzi do śmierci, a Jego Ciało daje życie wieczne. „Ojcowie wasi jedli manę na pustyni i pomarli. Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki”.

W ewangelii zwraca uwagę postawa szemrania. Żydzi szemrali przeciwko Jezusowi, dlatego że powiedział: „Jam jest chleb, który z nieba zstąpił”. Jestem im jednak po tylu wiekach wdzięczny za taką postawę – i to co najmniej z trzech względów. Otóż jeśli 2000 lat temu opisał to św. Jan, to znaczy, że była grupka, która Jezusowi mimo wszystko uwierzyła. Byli zatem i tacy, którzy właśnie zachowali się inaczej: odcięli się od owych buntujących się i uwierzyli Jezusowi, opisał to i nam przekazali. Dzięki temu nasza wiedza o buntownikach i niedowiarkach pomaga właściwie ocenić i przeżywać teraźniejszość oraz z wiarą spoglądać w przyszłość. Po drugie, ludzie inaczej myślący są cenni, gdyż zmuszają mnie do rewizji moich poglądów, mojego myślenia. Dzięki ich sprzeciwowi jestem zmuszony do oczyszczenia własnego nastawienia, mojej powierchowości, do poszukiwania głębszej prawdy, którą przyjmuję za

swój świat wartości. Po trzecie, postawa szemrania pokazuje, iż Pan Bóg nawet ze zła wyprowadza dobro.

Zauważmy, jest to absolutna odmienność i wyjątkowość chrześcijaństwa. Tego nie ma w żadnej innej religii, aby Bóg dawał człowiekowi swoje ciało na pokarm. Popadamy i my niekiedy w szemranie, gdyż za mało odkrywamy ten wielki dar spożywania Ciała Boga, karmienia się Nim. Paweł Apostoł w drugim czytaniu przestrzega nas: „Nie zasmucajcie Bożego Ducha Świętego, którym zostaliście opieczętowani na dzień odkupienia. Niech zniknie spośród was wszelka gorycz, uniesienie, gniew, wrzaskliwość, znieważenie – wraz z wszelką złością. Bądźcie dla siebie nawzajem dobrzy i miłosierni” (Ef 4,30-31).

Przyczyną narzekania jest ciągle niezadowolenie, wręcz niekiedy szukanie podwodów do niezadowolenia. Jean Paul Sartre w swoim dramacie *Przy drzwiach zamkniętych* ukazał makabryczne spotkanie trzech ludzi w piekle. Dziwią się oni, że nie ma tam narzędzi tortur, że nie czeka na nich żaden kat. Ale właśnie te trzy osoby, skazane na samych sobie na zawsze, stają się wzajemnie dla siebie piekłem. W tej scenie ukazującej piekło po śmierci chodzi francuskiemu filozofowi o obraz ziemskiego piekła, jakie ludzie sami sobie nieuchronnie gotują. „Piekło – to inni” – mówi jeden z trzech bohaterów sztuki. A inny dodaje: „Każdy z nas dwóch jest katem dla tego trzeciego”. Rzeczywiście, swoją postawą można dla innych być „piekłem”. Człowiek narzekający i niezadowolony wprowadza atmosferę goryczy i zatrzuwa ducha, przez co życie jego najbliższych staje się smutne. Życie w jego otoczeniu jest koszmarem.

Jezus ostrzega: „Nie szemrajcie między sobą. Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał; Ja zaś wskreszę go w dniu ostatecznym” (J 6,43-44). Postawa szemrania wynika z braku zaufania Jezusowi. Nigdy nie przenikniemy całkowicie Boskich wyroków. Szemrać przeciw Bogu to również mówić nieprawdę o Nim, o Jego opiekuńczej

trosce i o wszystko ogarniającej miłości. Szemranie wynika z osądzenia Boga. Człowiek ocenia Boga na podstawie ziemskiej niesprawiedliwości, jakiej doznaje. Nic bardziej błędnego!

Zbawiciel wskazuje nam drogę wyjścia z tych sytuacji szemrania. Zachęca nas do ufnej wiary: uwierzyć Bogu, że On nie tylko nas stworzył, ale nieustannie podtrzymuje w istnieniu. Czuwa nad tobą i mną! „Kto we Mnie wierzy, ma życie wieczne” – zapewnia Chrystus (J 6,47). Wiara to nie tylko łaska – to także otwieranie się człowieka na coś, co go przekracza. Pismo Święte uczy, że wiara to źródło, to serce i ośrodek całego życia religijnego. Ma ona oparcie nie w mądrości ludzkiej, lecz w mocy Bożej. Wiara nie jest zwykłą intelektualną zgodą człowieka na selektywnie wybrane prawdy objawienia, lecz aktem w pełni osobowym, przez który człowiek w sposób wolny przyjmuje Boga i powierza Mu siebie samego. Trafnie zauważa Lew Tołstoj, że człowiek bez miłości i wiary jest zgubiony w świecie obcych i wrogów.

Chrześcijańska wiara nie może być sprowadzona do wiedzy czy też do jakiejś informacji, ale jest ona życiem. I to takim życiem, które przewyższa biologiczne trwanie. Manna zesłana Izraelitom na pustyni nie dała im życia wiecznego. I my na pustyniach naszego życia posilamy się różnymi mannami. Czasem zmagamy się z beznadziejnymi pustyniami, karmiąc się fatalną manną. Jednak aby dojść do ziemi obiecanej, potrzebujemy tego jedyne go chleba, jakim jest Ciało Boga, bo do Boskiej idziemy krainy!



## XXVI NIEDZIELA ZWYKŁA

*Mk 9,38-43.45.47-48*

### *Zazdrość*

Liturgia dzisiejszej niedzieli koncentruje naszą uwagę na dwóch tematach: zazdrości oraz powodach do zgorzenia. Chciałbym rozważyć temat zazdrości.

Pierwsze czytanie opisuje zdarzenie z życia Mojżesza. Był on prorokiem, który wyprowadził Izraela z Egiptu, stając się przywódcą politycznym i duchowym tego ludu. Pewnego dnia w obozie izraelskim pojawili się też inni prorocy, którzy również zaczęli przemawiać w imię Jahwe. Jozue nawet zwrócił się z prośbą do Mojżesza, aby im tego zakazać. Niektórzy zaczęli bowiem wątpić w wiarygodność prorocką Mojżesza. On jednakże odrzekł: „Oby cały lud Pana prorokował, oby mu dał Pan swego ducha” (Lb 11,29). Podobną sytuację ukazuje ewangelia. Uczniowie są oburzeni, gdyż spotykają osoby, które też natchnione są Duchem. Donoszą o tym Nauczycielowi: „Widzieliśmy kogoś, kto nie chodzi z nami, jak w Twoje imię wyrzucał złe duchy, i zabranialiśmy mu, bo nie chodził z nami” (Mk 9,38). Jezus jednakże zajmuje stanowisko, jakiego oni się nie spodziewali: „Nie zabraniajcie mu, bo nikt, kto czyni cuda w imię moje, nie będzie mógł zaraz źle mówić o Mnie. Kto bowiem nie jest przeciwko nam, ten jest z nami” (Mk 9,39-40).

Te dwa zdarzenia uświadamiają nam, że Duch Boży wieje, kędy chce. Działania Bożego nie można ograniczać ani sprowadzać do schematów czy ustalonych form. Właśnie u obserwatorów tych wydarzeń pojawia się uczucie zazdrości.

Temat zazdrości wiąże się z rozpoznawaniem duchów. A dla nas, chrześcijan, jest to dziś szczególnie ważne, gdyż żyjemy w Europie, która ma chrześcijańskie korzenie, ale nie jest już chrześcijańska. Żyjemy w Polsce, gdzie społeczeństwo staje się coraz bardziej zróżnicowane i ma trudności z wartościami

chrześcijańskimi. Dlatego trzeba nieustannie rozpoznawać duchy i wszystko badać, aby zachowywać to, co jest szlachetne. „Kto bowiem nie jest przeciwko nam, ten jest z nami” – uczy Jezus. Trzeba pamiętać, iż również w ramach samego chrześcijaństwa pojawia się zagrożenie niedopuszczania Ducha Świętego do swego serca i myśli. Z jednej strony mamy przerost instytucjonalizmu kościelnego, a z drugiej – groźny religijny fundamentalizm, od którego nie jesteśmy wolni. Niestety rzadko mamy odwagę pójść za natchnieniem Ducha Bożego.

Wróćmy do tematu zazdrości. Znacznie bardziej od własnych porażek bołą nas sukcesy innych. Dlatego ludzie zazdroszczą sobie rzeczy materialnych: pieniędzy, mieszkania, samochodu, ale także dóbr psychiczno-duchowych: sławy, uznania, zdrowia, awansu, uzdolnień, sprytu. Nie chcąc uznać czyichś sukcesów, popadamy w krytykę. Taka krytyka wypływa z własnych przerośniętych ambicji i zazdrości.

Czym jest zazdrość? To uczucie negatywne. Niekiedy występuje nawet chorobliwa zazdrość, pojawia się chęć kontroli i nadzorowania drugiej osoby. Nierzadko mamy przecież do czynienia z chorobliwie zazdrosną żoną czy mężem. Zazdrość rujnuje życie zarówno zazdrośnikowi, jak i jego współmałżonkowi. Dręczony mąż czy żona odejdzie wcześniej czy później, a zazdrośnik zostanie sam, z poczuciem klęski.

Jak sprawdzić, kiedy opanowuje nas zazdrość? Ujawniają ją nasze emocje. Przyjrzyj się sobie: Kiedy tracisz humor? Kiedy ogarnia cię smutek, żal, złość, gniew? Co się wtedy dzieje z twoim ciałem i umysłem? Na wiadomość o tym, że komuś coś się powiodło, chwytą cię zazdrość. Zazdrość to żółć duszy, to gorycz serca. Jest ona najgłupszym grzechem, gdyż nie ma z niej żadnej realnej ani pozornej korzyści.

Jak walczyć z zazdrością? Jak zapanować nad nią? Po pierwsze, nie porównuj się z innymi. Pogódź się z tym, że zawsze znajdzie się ktoś od ciebie lepszy, atrakcyjniejszy, mądrzejszy czy bogatszy. Nieustanne porównywanie się z innymi wpędza tylko

w kompleksy. Dlatego nabierz do siebie szacunku. Zaakceptuj siebie takiego, jakim jesteś. Bądź bardziej samokrytyczny. Częściej niż w lustrze przeglądaj się w Chrystusie! Docenń to, co masz. Przestań się łudzić, że inni mają lepiej! Każdy ma krzyż na swoją miarę! Każdy ma swoje problemy, o których my nie mamy zielonego pojęcia, bo nie jesteśmy w jego skórze!

Można i trzeba poskromić swoją zazdrość – ona jest uleczalna. Należy opanowywać złe emocje, myśleć pozytywnie. Trzeba się cieszyć i radować, że inni mają lepiej. Zazdrość zacznie wówczas wygasać! Nie wolno gromadzić w sobie złości. Pogadaj z osobami, którym ufasz. Przyjaciele otworzą ci oczy i poszerzą twoje zawężone pole widzenia. Rozmowa z bliskimi rozładowuje stres i pozwala spojrzeć na problem z dystansu. Nade wszystko jednak zacznij się więcej modlić!

Zbyt wielu z nas pragnie mieć monopol na Bożą łaskę. Chcemy ograniczać Boga, nie pozwalamy Mu być szczodrym i wspaniałomyślnym. A łaska jest udzielana wszystkim według Bożego zamysłu! Także Kościół nie ma monopolu na Ducha Świętego. Pozwólmy innym się rozwijać tak, jak to Pan Bóg zamierza. Niech zazdrość nie hamuje naszego rozwoju! Duch Boży wieje tam, gdzie chce!

## XXVII NIEDZIELA ZWYKŁA

*Mk 10,2-16*

### *Świętość małżeństwa*

Koncentrując naszą uwagę na małżeństwie, teksty biblijne przywołują najpierw opis stworzenia człowieka. Księga Rodzaju opowiada, jak to Pan Bóg stworzył jako pierwszego mężczyznę, którego ulepił z prochu ziemi, a następnie stworzył kobietę. Historia ta ukazuje, iż Bóg stwarza mężczyznę z niczego, natomiast kobietę stwarza z żebra i ciała mężczyzny, czyli z czegoś, co już istnieje: „Pan Bóg z żebra, które wyjął z mężczyzny, zbudował niewiastę” (Rdz 2,22). Wolno zatem powiedzieć, iż Księga Rodzaju pokazuje nam kobietę jako twór doskonalszy, wspanialszy. Mężczyzna bowiem zostaje powołany do życia z prochu – z czegoś, co nie ma w sobie żadnego pierwiastka życia. Kobieta zaś – utworzona z mężczyzny, czyli z czegoś, co już istniało, co miało pewną bytowość – uzyskuje większy potencjał duchowości i inteligencji. Dlatego jest ona stworzeniem doskonalszym. Autor natchniony pisze o niej: „ta z mężczyzny została wzięta” (Rdz 2,23). To zadziwiający szczegół. To zdarzyło się tylko ten jeden raz. Od tego momentu dzieje się dokładnie odwrotnie, gdyż każdy mężczyzna zostaje „wyjęty” z kobiety – dzieje się to przecież w fakcie narodzin.

Jednakże do całości obrazu, jaki wyłania się z *Genesis*, należy dołączyć historię grzechu. To kobieta, dysponując tym większym potencjałem, jako pierwsza sprzeciwia się Bogu i w świat kłamstwa wprowadza mężczyznę.

Z lektury Księgi Rodzaju wypływa jeszcze druga istotna prawda, niekiedy jakby pomijana. Czytamy, że Pan Bóg stworzył człowieka jako mężczyznę i kobietę. Jahwe nie powołuje do życia dwóch mężczyzn ani też dwóch kobiet, lecz stwarza człowieka, który ujawnia się w swojej płciowości jako mężczyzna i kobieta. Biblia wyraźnie poucza o stworzeniu „mężczyzny i kobiety” dla wspólnego życia. W dzisiejszej ewangelii Jezus wyraźnie o tym

przypomina: „Na początku stworzenia Bóg stworzył ich jako mężczyznę i kobietę: dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela!” (Mk 10,6-9). Co to oznacza? Jest to prawda o jedności mężczyzny i kobiety. Jedności cielesnej i psychicznej. Zniwalający urok kobiety dopełnia się w fascynującej mocy mężczyzny. Kobieta jest bardziej wrażliwa, spostrzega więcej kolorów, pamięta daty. Mężczyzna ofiaruje stałość, solidność, szlachetność. Jednak bez żony miłość męża się nie spełni. Z kolei bez mężczyzny w kobiecie nie będzie życia. Bez niego jej ofiarna miłość nie stanie się dojrzała. Nie kocha się przecież ławki, trawy, auta czy psa! Nie może to być tylko związek cielesny ani nawet psychiczny. Musi to być więź duchowa. A duch idzie od Boga. Dlatego Jezus ten naturalny związek, wynikający ze stworzenia, podnosi do rangi sakramentu. Łaska sakramentu małżeństwa nie jest teorią, lecz rzeczywistą Bożą mocą, uzdalniającą do wytrwania w jedności i pomnożenia miłości.

W temat sakramentu małżeństwa wprowadza nas dialog faryzeuszów z Jezusem. Pragną oni podważyć godność i stałość związku mężczyzny i kobiety. Zwróćmy uwagę na dwie tylko sprawy: obronę kobiety i zatwardziałość serca. Pierwsze pytanie dyskutantów: „Czy wolno mężowi oddalić żonę?” już ukazuje niesprawiedliwość społeczną. Dlaczego to tylko mężowi wolno oddalić żonę? Dlaczego żona nie może napisać listu rozwodowego mężowi, jeśli on jest wiarołomny? Jezus bierze kobiety w obronę i sprzeciwia się takiemu stawianiu sprawy. Druga kwestia to zatwardziałość serca. W greckim oryginale Pisma Świętego mamy użyty zwrot: *ton sklerokardian hymon* – „z powodu waszej zatwardziałości serca”. Cóż to jest owo *sklerokardian*? Co oznacza „skleroza serca”? Przez zatwardziałość swojego serca człowiek zwątpił nie tylko w Boga, ale i w drugą osobę, zwątpił w swojego małżonka. Usunął prawo Boże ze swojego serca. Jest to śmierć wiary. Biologicznie funkcjonuje, ale przestał wierzyć w miłość.

Nasz wieszcz narodowy Adam Mickiewicz ostrzegał: „Nie ten jest egoistą, kto od ludzi stroni, ale ten, kto za bliźnim jak za łupem goni”. Drugą osobę mamy poszanować w jej pełni praw i wolności. Skąd tyle dramatu w małżeństwach? Dlaczego rozpadają się rodziny? Dlaczego tyle bólu i sierocych łez w domach dziecka? Jezus wskazuje na „zatwardziałość serca”.

Ludzie szukają w małżeństwie wielu rzeczy. Nie zawsze zachowują jednak właściwy porządek. Zapominają – lub też nie wiedzą – że najważniejszą sprawą jest osiągnąć zbawienie. W małżeństwie pierwszym celem nie jest zrodzenie dzieci, nie chodzi też o zrobienie majątku ani nawet o szczęście mężczyzny i kobiety. Pierwszym celem małżeństwa jest uświęcenie się. Moja świętość i świętość małżonka. Małżeństwo jest zatem przestrzenią, gdzie ma być zdobywana świętość! Druga osoba ma mi pomóc się uświęcić! A co to jest świętość? To moja zażyłość, osobista relacja z Chrystusem. Jeśli mam żywe serce, bez sklerozy, to wierzę, że Bóg mi dopomoże i z Nim pokonam wszelkie trudności; że wydobędzie On mnie z każdego dołu zagłady! Jeśli zadbam o właściwe relacje z Bogiem, dopiero wówczas będę dobrym mężem czy dobrą żoną. Dopiero wówczas jest szansa, że będę odpowiedzialnym ojcem i odpowiedzialną matką. Tak oto małżeństwo wzbogacone potomstwem staje się rodziną.

Módlmy się o moc wiary dla małżonków! Niech małżeństwa stanowią jedność i trwałość, niech będą nierozzerwalne i święte!

## XXVIII NIEDZIELA ZWYKŁA

*Mk 10,17-30*

### *Posiadanie*

Dzisiejsze słowo Boże wprowadza nas w temat posiadania. Posiadanie oznacza faktyczne władztwo osoby nad rzeczą. Człowiek coś posiada, choć może nawet nie być właścicielem tej rzeczy. Wielu z nas jest usidlonych przez demona posiadania. Trudno jest być wolnym. Błysk złota, szelest banknotów czy wirtualny stan konta zaczarowują nas. Pieniądze mają swoją magię. Pętają nasz umysł i serce. Iluzja materialności jest potężna. Posiadanie daje bowiem władzę, pozycję, znaczenie. Dlatego człowiek woli bardziej „mieć” niż „być”. Nadmierne posiadanie jest rekompensatą ubogiego człowieczeństwa. Apetyt ciągle rośnie. Gromadzimy, kupujemy stale niby coś nowego – wiele z tego zupełnie niepotrzebnie. Paweł Apostoł w swoim Liście do Tymoteusza pisze: „Nic bowiem nie przynieśliśmy na ten świat; nic też nie możemy z niego wynieść. Mając natomiast żywność i odzienie, i dach nad głową, bądźmy z tego zadowoleni. A ci, którzy chcą się bogacić, wpadają w pokusę i w zasadzkę oraz w liczne nierozumne i szkodliwe pożądania. One to pogrążają ludzi w zgubę i zatrącenie. Albowiem korzeniem wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy” (1 Tm 6,8-10).

Historia o bogatym człowieku, który przychodzi do Jezusa, daje wiele do myślenia. Skądinąd był on prawy, uczciwy, miał uporządkowane swoje życie seksualne. Właśnie bogactwo dało mu możliwość poświęcenia większej uwagi sprawom duchowym. On nie myśli o tym, jak przeżyć, ale o tym, jakie prowadzić życie wewnętrzne. Dlatego nie potępiamy bogactwa, lecz zastanówmy się nad sposobem jego użytkowania. Jezus składa mu propozycję czegoś większego niż majątek ziemski: zaprasza go do wspólnoty z sobą! Największym skarbem jest żyć w komunii z Bogiem.

Zauważmy, że Bóg nie chce, abyśmy żyli w nędzy. Ewangelia mówi wyraźnie: „Błogosławieniu ubodzy w duchu” (Mt 5,3),

a nie: błogosławieni biedacy. Nie chodzi o to, abyśmy nic nie posiadali. Pragnieniem Boga nie jest, abyśmy doświadczyli biedy. Aby zachować godność, cieszyć się wolnością, korzystać z wypoczynku, żyć szlachetnie, człowiek potrzebuje środków materialnych. Mieszkanie, pokarm, ubranie, różne niewymierne dobra są nie tylko czymś niezbędnym dla nas, ale również dla naszej rodziny. Kultura, edukacja, religijność mają być dla nas dostępne i pieniądze nam to ułatwiają. Jednak w tym wszystkim chodzi o to, aby bardziej „być” niż „mieć”. Prawdziwą mądrość mierzy się nie stanem posiadania, lecz wspólnotą z Bogiem. Prorok mówi dziś o umiłowaniu mądrości, którą przedłożył ponad władzę i w porównaniu z nią za nic miał bogactwa. Cenił ją nad drogie kamienie, nad złoto i srebro. Umiłował ją nad zdrowie i piękność i wołał ją aniżeli światło (por. Mdr 7,8-10). Zgodnie ze słowami Pisma Świętego prawdziwa mądrość to poznać Jezusa i z Nim przebywać. Największy majątek to posiadać Jezusa.

Pytanie mającego człowieka: „Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” winno stać się i naszym pytaniem. Zachowywanie przykazań – co próbujemy spełniać – okazuje się niewystarczające. Jezus spogląda na nas z miłością i mówi dziś do każdego z nas: „Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną” (Mk 10,21). Jak rozumieć to polecenie Jezusa? Naturalnie, że nie idzie o fizyczną wyprzedaż naszego majątku, który i tak jest przecież skromny, gdyż zawsze znajdują się bogatsi od nas. Idzie o duchową sprzedaż, czyli podporządkowanie wszystkiego Jezusowi, który jest jedynym Zbawicielem. Mistrz z Nazaretu nie tyle akcentuje polecenie: „idź, sprzedaj, co masz”, ile raczej kieruje naszą uwagę na słowa: „przyjdź, i chodź za Mną”. Nie idzie o ubóstwo, lecz o bycie z Jezusem.

Bogaty człowiek wypełniał Dekalog. Przestrzegał Prawa. Zachowywał nakazy religii judaistycznej. Chrześcijaństwo natomiast nie jest tylko religią. Chrześcijaństwo jest wydarzeniem – to doświadczenie miłości udzielającego się Boga w Jezusie



Chryście. Jeśli zachowujemy przykazania – to dobrze. Ale to jest tylko religia. Nie mamy dyskutować o Chryście, tylko żyć Nim na co dzień i być z Nim w osobistej relacji. Natomiast Jezus jest drogą, prawdą i życiem. Jeśli chrześcijaństwo sprowadzane jest tylko do zachowywania nakazów, to staje się ono religijnością, nabierającą nadmiernej instytucjonalności. Kiedy jednak jest ono doświadczeniem żywego Jezusa i dynamicznej wiary, to przynosi nam radość i entuzjazm z bycia w łączności z Jezusem. Ani małżeństwo, ani narzeczeństwo, ani praca, ani studia nie są przeszkodą, żeby odkryć osobowego Jezusa i Go ukochać. Reszta spraw ułoży się wówczas we właściwej kolejności.

Nie jest zasadniczą kwestią, czy ktoś jest bogaty czy biedny, jakkolwiek z jednej strony nadmierne posiadanie jest zagrożeniem dla wolności ducha, gdyż człowiek – chcąc czy nie chcąc – poświęca wówczas zbyt wiele czasu i serca sprawom finansów. Z drugiej jednak strony to majątek daje luksus zajmowania się sprawami duchowymi, teologią czy prowadzeniem uporządkowanego życia. Wolność wewnętrzną trzeba wyciosywać codziennie na nowo w skale swojego majątku, gdyż trudno wejść do królestwa Bożego tym, którzy w dostatkach pokładają ufność. „Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne – stwierdza Jezus – niż bogatemu wejść do Królestwa Bożego” (Mk 10,25). Jednak „u ludzi to niemożliwe, ale nie u Boga; bo u Boga wszystko jest możliwe” (Mk 10,27). Kiedy obejrzymy katalog świętych i błogosławionych, to ze zdumieniem odkrywamy, że spora część z nich to byli ludzie bogaci. Ten bogaty bezimienny, który przychodzi do Jezusa, nie prosi Go właściwie o nic. Poszukuje jedynie wyższej doskonałości. Idźmy dziś za przykładem tego bogacza i prosimy Jezusa, aby wskazał nam drogę do świętości!